

Tina Vrščaj: *Na Stromiźnie*
(Excerpt in Polish)

Translated by Marlena Gruda
Contact of the translator: marlena.gruda@gmail.com

5-6

Na Stromiźnie zawsze wieje.

Eva próbuje zapuścić korzenie w tę ziemię. A ziemi ciągle ubywa.

Czasami nie chodzi po ziemi, tylko lewituje. Gdy zamiata liście przed wejściem, miotła nie dotyka ziemi, liście rozwiewa wywołany przez nią wir powietrza.

Namalowane obrazy zostają w kącie pokoju, jakoś się zawieszają. Rośliny pokojowe skończyły w koszu, doniczki stoją jeszcze na półce, uszkodzone.

Eva wyobraża sobie równinę po horyzont, dokąd wzrok sięga. Wyobraża sobie, że są w innym domu. Sąsiedzi mają dzieci w tym samym wieku co ich, nie piją przy dzieciach i niczego nie udają. Jeżdżą na rowerze. Po równym i małe dziecko może jeździć na rowerze. Czasami podają sobie piłkę, nie może im uciec. Dzieci też nie mogą się sturlać w przepaść.

Dziewczynki są jeszcze nowe i pachną świeżością. Dwie przybyszki na świat.

Ziarno wykiełkowało nieplanowane, jakby ją zapylili wiatr.

Najpierw przyszła pierwsza. To dopiero było przyjście! Dostarczyli ją biali aniołowie w karecie. Potem przyszła druga, kolejne wstrząsające przeżycie. Pierwszym wydanym przez nią głosem był ni to płacz, ni to śmiech. Patrz: pierwsze przynieśli jej aniołowie, a drugie urodziło jej się szczęśliwe.

Od razu po przyjściu na świat otworzyły oczy na ten dom z obrazami w kącie, tymi odłożonymi na bok, i z ubraniami na podłodze. Ubrania mnożą się na parkiecie, oparciach krzeseł, sofie, łóżku, a nawet na stole. Najmniej jest ich w szafach pachnących starością. Wszystkie te sterty są dowodem na to, że Eva ma nieogarnięte poddasze. Mama mówiła: „Posprzątaj w końcu to swoje poddasze”.

8-9

- Bystre oczy nie znoszą spać – mówi wychowawczyni w przedszkolu. – Za bardzo się boją, że coś je ominie.

Jej dziewczynki nie chcą spać, bo są bystre. To wytłumaczenie jest dobre.

„Ale dzieci muszą iść spać wieczorem”, mówiła mama. Z tym, kto nie kładzie dzieci spać, coś jest nie tak. Coś nie tak jest z nim jako mamusią albo coś nie tak jest z jej dziećmi. Jeśli z dziećmi jeszcze nic nie jest nie tak, pewnie będzie, kiedy zabraknie im snu. Gotuje się w niej, mamie, jej mama. Rady mamy są wciąż aktualne. Zapуściły korzenie w Evie.

„Dzieci muszą leżeć w łózkach o ósmej!” – mówiła zawsze mama.

11-12

- Lenart dzisiaj wjechał autem do rowu i utknął.

- Dlaczego tam wjechał?

- Źle widzi, bo jest stary. Po tym zdarzeniu zadzwonił do tatusia. Ojciec wziął mój samochód, linę i wyciągnął go z rowu.

Droga kruszała pod jego buksującymi kołami.

- A dlaczego twój samochód?

- Szkoda mu było swojego.

- A dlaczego teraz tak śmierdzi? Fúj, ohyda!

- Fúj, ohyda – odzywa się jeszcze drugi mały głosik, który cieszy się, gdy po raz pierwszy wypowie jakieś słowo. A co dopiero Eva, która je usłyszy! Cieszy się też, gdy wypowie jakieś już po raz dziesiąty albo setny. Każde słowo jest tak samo ekscytujące. Ożywczo obce, na nowo smakowane życie. Jak *ajskrim*, *haraszo* albo *periplum*... Obie bawią się słowami jak kulkami z plasteliny.

- Ohydek, ohydeczek.

- Moim zdaniem kuplunga jest zepsuta.

- Kukunia – powtarza mały głosik.

- Dlaczego? – pyta duży głosik.

14-16

Brina łapie dżdżownice, wymachuje nimi jak spaghetti i wałkuje je w dłoniach. Jakby wałkowała nerwy Evy. Eva siada na trawie.

„Nie tarzaj się w trawie! Znowu będę prała”, po raz kolejny słowa mamy. Na myśl o swoim dzieciństwie widzi blask niczym światło słoneczne. Niczego nie może zobaczyć wyraźnie, bo przymyka oczy.

Dla Ani praca jest kluczem do przetrwania. Bez niej dałaby rady. Bez niej byłaby nieużyteczna i umarłaby. Codziennie pochyla się nad ziemią pod kątem prostym. Puk, puk. Puk, puk. Jej ciało nie może się już wyprostować. W ten sposób jest bliżej ziemi niż nieba. Słońce biczuje ją już dziewięćdziesiąt sześć lat. Na skórze ma duże czerwone liszaje, ale jej to nie przeszkadza.

Jej głowę chroni chustka.

- Zapomniałyśmy o przykryciu – mówi Eva. – Czas na nas.

- Brina, nie kop w nosie.

Jej ręczki są czarne, jej paznokietki czarno-czarne. Śmieje się szeroko.

- Mamusiu, chciałybyśmy jeszcze pokopać w ogrodzie – mówi Višnja prawidłowo w liczbie mnogiej.

- Dlaczego zimą w ogóle nie bawimy się ziemią? – pyta niespodziewanie. -
Dlatego, że jest pod śniegiem. Przecież w ogóle nie było śniegu całą zimę. Nawet
jeśli nie ma śniegu, ziemia jest zamrznięta. Twarda jak kamień.

Ale zimy są coraz łagodniejsze.

Wiosny bardziej gorące.

I lata bardziej piekące.

Eva jeszcze trochę przeciąga powrót do domu, bo przed nimi stromizna.

Zardzewiały metal Ani inaczej stuka, uderzając o kamienie w ziemi, jeśli
one są blisko. Ta motyka jest towarzyska.

- Musimy koniecznie iść do góry? – pyta ta większa.

- A dokąd miałybyśmy iść?

- Wolimy iść w dół.

- Tak?

- Jeśli pójdziemy w dół i zrobimy kółko, dojdziemy do domu – uzasadnia swoją
propozycję.

- Jeśli pójdziemy w dół, musimy potem jeszcze raz tyle samo w górę. Nie możemy
iść w dół i przyjść na górę, słonko. Tamtędy!

Eva wyciąga rękę w kierunku nieba.

Brina odzywa się po dwóch krokach:

- Mamusiu, na ręcie.

Eva macha i patrzy tylko w górę, żeby nie widzieć maleństwa przy swoich nogach.

- Gdzie jest tatuś? Do tatusia na ręce – mówi Brina natarczywym tonem.

To interesuje także Evę. Jeśli mała będzie ją dalej drażniła z rękami, może wybuchnąć, a wtedy prędzej czy później tatusia zaleje lawa z podziemi.

Z nieba leje się żar. Višnja przypomina sobie:

- Manca nam powiedziała, że słońce nas zerka przez dziurę.

17-18

Na kolację mają to, co znajdą do jedzenia w ogrodzie. Zaledwie trochę sałaty, która wyblakła na słońcu i jak na złość przestała rosnąć. Kilka rzodkiewek, wszystkie co do jednej robaczywe wyrzucają na kompost, na ladzie mieli ich niewiele. Dużo portulaki, chwastu azjatyckiego, który na ziemi słoweńskiej rośnie fenomenalnie. W ogrodzie zwalcza wszystko to, co inne, a na talerzu jest użyteczny. W ich ogrodzie znajdują się też cukinie, pokrzywy, żylaste liście buraka, żółtawa pietruszka. Wszystko jest gęsto zarośnięte trawą, która przynajmniej daje warzywom trochę cienia przed palącymi promieniami słońca.

- Ja chciałabym stokrotki – mówi Brina.

- Nie ma już stokrotek.

- Makarise, makarise! – krzyczy Višnja.

- Jakie makarise?

Najprawdopodobniej i mniejsza wyczuwa, że duża wietrzy coś smacznego. Zaraz sprytnie woła: - Makarise, makarise!

- Macie na myśli makaron, słoneczka?

- Za co policzysz tatusiowi?

- Nie gadaj. Śpij.

Pamięta, co powiedziała Gregorowi. Wieczorem liczę na ciebie.

Nie wie, czy może liczyć. Jako dziecko nasłuchiwała się od mamy i jej przyjaciółek, które bezwzględnie wytykały błędy mężczyzn. „Kobiety są we wszystkim same. Jeśli cię facet porządnie nie zerżnie, to jest do niczego”.

26-27

Brina i Višnja nie wytrzymują, tylko patrząc, i od czasu do czasu poruszają się w lewo, prawo, w górę i w dół. Stworzonka chcą się bez przerwy dotykać. Cały czas. Obie na raz. We wszystkie strony. Chcą przejąć nad nią całkowitą władzę. Są podenerwowane i wywijają swoimi mackami. Gregor znosi to jakiś czas, potem nagle traci panowanie nad sobą.

- Ja pierdolę, na bok! – wpada w szal.

Strąca je z siebie i sam z tabletem wychodzi na balkon.

Tam zapala papierosa.

- Ejči, przyniesiesz mi *plis* zapalniczkę i piwo?

Eva jest wstrząśnięta. Od kiedy znowu pali? Rzucił pół roku temu.

- Sam sobie weź. I żebyś przypadkiem nie zostawił popiołu na balkonie!

Eva przyprawia warzywa. Strąsa dużo więcej curry i ostrość unosi się w powietrzu.

Dziewczynki kręcą się wokół jej nóg.

- Mamusiu, będziemy mogły jeszcze na tablecie? – pyta Višnja.

- Na dziś już wystarczy – mówi Eva.

- Nie, mamusiu. Proszę, proszę, proszę, mogę iść na balkon? – naciska dalej, bo nie rozumie, dlaczego mama chce ją ustrzec przed tym, co ją tam spotka. Gdy Eva nic nie mówi, Višnja znowu:

- Jak puścisz mnie na balkon, to będę bardzo grzeczna.

- Nie pierz mi mózgu, Višnja – Eva jest surowa.

- Jeśli mnie nie puścisz, wszystko zrobię źle! – grozi dziecko.

Tata jest zamknięty na balkonie i nic go nie obchodzi.

- Pieldole! – mówi Brina.

Nie ma nawet trzech lat, a tak pięknie mówi: „Pieldole!”

- Lubicie nowe słowa, prawda? No, to jest brzydkie. Zamieńmy je na *primardole*.

- Primardole pierdole – mówi Višnja.

Brina zaczyna rechotać na cały głos.

- Pierdu pergole – powtarza.

Teraz śmieją się wszyscy troje. Višnja, ta większa, próbuje naśladować Brinę.

Gdy Eva zanosz talerze na stół i dziewczynki jej pomagają ze sztucami, Višnja mówi:

- Mamusiu, przyniesiesz mi *plis* sztuczną wodę?

136

- *She calls it* „Dziennik naszych wysiłków”. Ja robię jej *page*.

- I o co chodzi? – odzywa się Mateja.

- Ponieważ, *as you know*, Eva dała się oszukać populistom, wszyscy ludzie mogliby wpisywać do tego dziennika swoje próby działania na rzecz *claimed change*. Każdy zielony gest mógłby zostać zapisany. Ludzie włącziliby po zielonej drabinie... może by coś dorzucili... Problem w tym, że Evy w ogóle nie interesują pieniądze. A portal musiałby działać na bazie *bitcoina*! I tutaj nie dojdziemy do porozumienia.

168

Każda zabawa jest tutaj tylko po to, żeby zająć czas. Zabawa jest pozorna. Bawią się, żeby się bawić. A tak naprawdę czekają, aż przyjdzie tata.

Niech przerwie im zabawę i powie:

- Wasz tata wziął nogi za pas.

„Co to znaczy wziął nogi?” – śmiałyby się na cały głos. Czy to znaczy „wyjął”? Czy to znaczy „odciął”? I „za pas”?

200

- Damy jej *Apap*?

- Nie, nie – kręci głową Višnja. – Zbijanie gorączki nic nie da. Ziemia broni się gorączką przed natrętami. To my nimi jesteśmy. Nie ma innej broni jak gorączka, burze i sunami.

- Tsunami – poprawia ją Eva. Jest roztrzęsiona. Przedstawienie na boisku to była czysta bufonada. Ma wrażenie, że ludzie czasem mówią o klimacie tak jak ateista wykładający o Bogu.

Czy ludzkość na Ziemi naprawdę doprowadziła życie do takiego odbiegającego od normy stanu, że teraz najmłodsze dzieci muszą ratować swoją przyszłość?

My, dorośli z dworca Bubi, a patrzymy jak sroka w gnat.